

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 10 grudnia 1950 r.

Nr 39

O. Izidor Henryk Koźbial

„Królowo bez zmały pierworodnej poczęta“

Było, to około r. 1300. Przez ulice Paryża spieszył młody zakonnik w szarym franciszkańskim habicie. Zamyślane czoło i oczy ogniste świadczyły, że oczekuje niezwykłych zdarzeń. Co chwila staje przed napotkanym obrazem czy figurą Maryi i w modlitewnym szepcie poruszają się jego wargi: „Dozwól mi chwalić Cię, o Panno Przenajświętsza i daj mi moc przeciw nieprzyjaciółom Swoim“.

Boszedł nareszcie do wielkiej wszechnicy paryskiej. Dwieście par oczu zmierzyło go nieufnie. To ten prostaczek ma dyskutować z nimi. Czy nie szkoda fatygi i czasu?... Przecież nasza wiedza płynie po krańcach świata... A on?...

Dzwonek oznajmił początek dysputy na temat: „Czy Matka Najśw. była rzeczywiście od pierwszej chwili Swego poczęcia — czyli jeszcze w łonie Szej matki pozostając — wolna od wszelkiej zmały pierworodnego grzechu, czy też jak inni ludzie — potomkowie Adama — dźwigała na Sobie ów ciężar?“ Największe powagi ówczesnego świata w dziedzinie nauki głos zabierają. Ich zdania nieśmiałe, niepewne, raczej równają Maryję z innymi ludźmi, choć czują oni w głębi duszy, że raczej powinno być przeciwnie. Obawiają się jeno, by ogłoszenie tej nauki wśród wiernych od czasów niepamiętnych przyjętej za dogmat — nie naraziło Kościoła na kpiny niedowiarków, a przez to na obniżenie jego powagi.

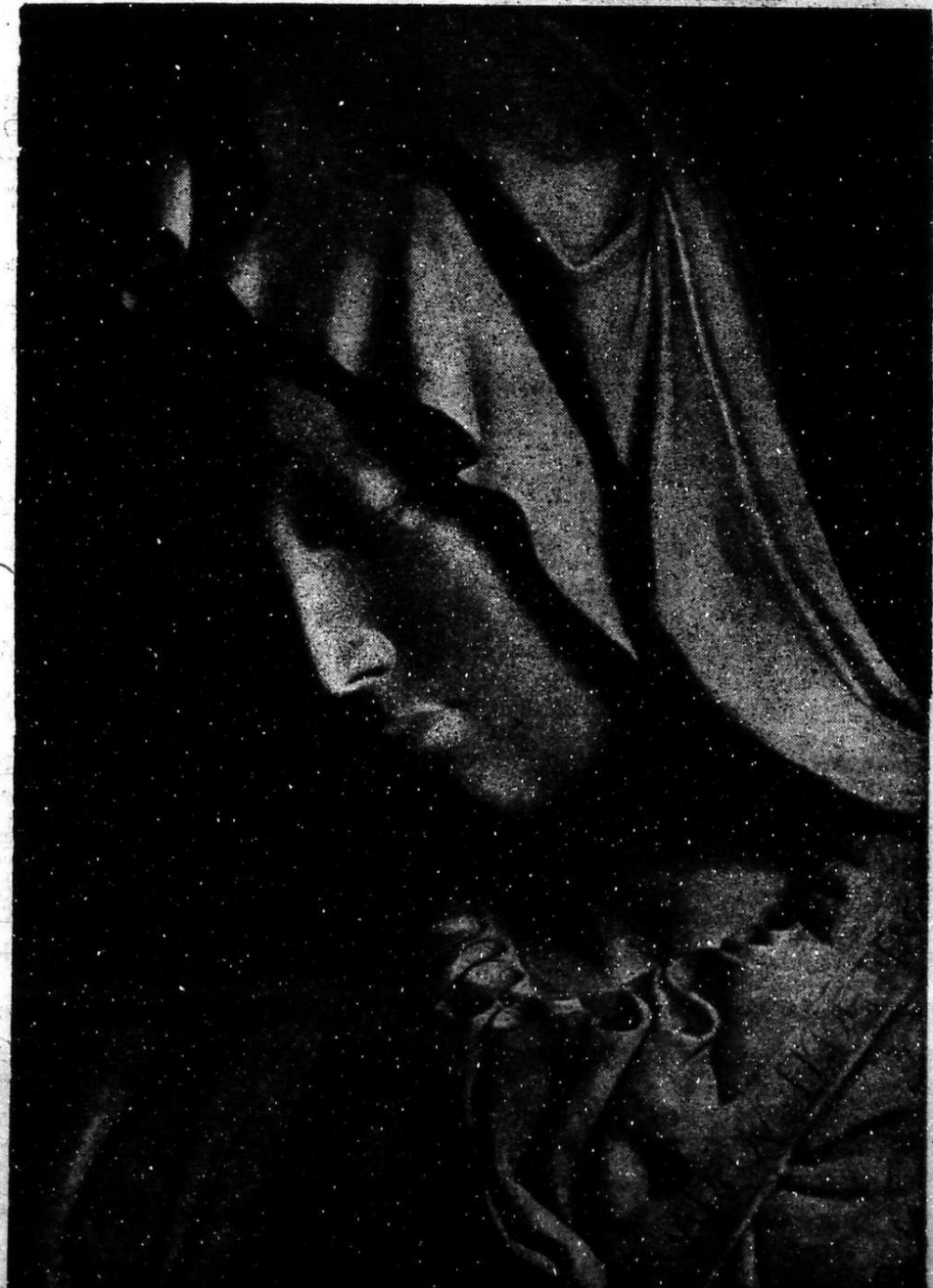
Ukryty w cieniu kolumny na ostatnim miejscu, siedzi zadumany zakonnik, imieniem Jan Duns Scot. Jego serce kraje się z bólu na te małoduszne wywody, a usta proszą o siłę, by przekonać zespół, że wiara ogólna ludu i Kościoła ma podstawy naukowe.

Wreszcie po wyczerpaniu zarzutów wstaje i dąży na mównicę. Teraz na niego kolej. Ma bronić tezy. Szmer nieufności przebiega po sali, a potem zapanowała głęboka cisza, przeradzająca się za chwilę w niezwykle podziw. Bo ów młody zakonnik, nie posługując się żadną notatką, jedynie wpatrzony w dal, jakby od Boga samego czerpał wiedzę, zbija po porządku przeszło 200 zarzutów, jeden po drugim, które miały świadczyć, iż prawda o Niepokalanym Poczęciu nie należy do bezwzględnie pewnych. Ale największe zdziwienie, a nawet ogólny entuzjazm ogarnia salę, gdy franciszkanin stawia niespotykany dotąd w historii argument, którego żadna siła rozumu nie potrafi zwyciężyć: „Przedwieczny i nieskoń-

czenie święty Bóg chciał na pewno uczynić Swą Matkę istotą najświętszą, a więc wolną od najmniejszego nawet grzechu. Jako Wszechmocny prawodawca — mógł to uczynić. A więc jeżeli chciał i mógł to na pewno Ja taka uczynił. Za-

tem Najśw. Dziewica jest bez wątpienia Niepokalanie Poczęta.

Dowód ten nazwano odtąd tezą franciszkańską, a członkowie Zakonu Serafickiego szerzyli go z całym zapalem z naukowych katedr i ambon kościelnych.



Madonna („Pieta“) — to piękne ujmujące dzieło 25-letniego Michała Anioła (1475—1564) znajduje się w Rzymie w kościele św. Piotra

Właściwie kilkadziesiąt lat temu wezwano Królowo wszystkich świętych kończyło Litanię Loretańską. Następne tytuły jak: Królowo bez zmyły pierworodnej poczęcia, Królowo różańca świętego, Królowo pokoju, powstały w nowszych czasach... Pierwsze nowe wezwanie: Królowo bez zmyły pierworodnej poczęcia, módl się za nami, umieścił w litanii papież Pius IX w r. 1854 po ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi w Kościele. Prawda to dawna — jak dzieje Kościoła, jak dzieje nawet ludzkości. Zapowiedział ją bowiem Stwórca jeszcze w raju; kiedy wydał wyrok na pierwszego człowieka, obarczającego grzechem pierworodnym pokolenia ziemi. Miał mówić, rzekł wówczas do szatana: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twoim a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhał będziesz na piętę jej.” Rodz. 3,15. Czyli innymi słowami: powstanie kiedyś niewiasta, która będzie z tobą w ustawicznej nienawiści, wyłączona zupełnie spod twego panowania, niezależna na chwilę nawet od ciebie, depcząca wiecznie swą świętością twój łeb piekielny jako najczystsza i niepokalana.

Prorocy wizją przyszłości zapowiadają Maryję — wolną od najmniejszego grzechu, a więc i pierworodnego: „Całaś piękna jest przyjątko moja, a nie masz w tobie zmyły.” Pieśń 4, 7 — śpiewa autor pieśni nad pieśniami. „Tyś chwała Jeruzalem, tyś chluba Izraela, tyś uczczenie ludu”, wołają inni. „Przybytkiem Najwyższego i bramą zamkniętą dla wszelkiego grzechu” nazywa ją prorok Ezechiel. Ezech. 48, 1.

Archanioł Gabriel, zwiastując tajemnicę Wcielenia, pozdrawia Maryję jako pełną łaski. A pełnia łaski musi wykluczać każdy nawet najmniejszy grzech powodujący niechęć Boga.

Za księgami Pisma św. idzie najstarsza wiara ludu, wyrażona w tradycji, czyli ustnym nauczaniu Kościoła, spisany później. I tak w liście, przekazującym męczennictwo św. Andrzeja apostoła czytamy: „Jako pierwszy człowiek utworzony został z ziemi nieskalanej, tak trzeba było, aby doskonały człowiek Jezus Chrystus narodził się z Niepokalanej Dziewicy.” Stąd św. Jan Ewangelista odglądał w proroczym widzeniu Maryję, jako niewiastę „obleczoną w słońce, mającą pod nogami księżyc, na głowie zaś koronę z gwiazd dwunastu”. Obj. 12, 1. Słoneczna szata — jak tłumaczą Święci — nie może mieć na sobie chmury grzechowych brudów.

Stara liturgia Kościoła, pochodząca z IV wieku w modlitwach swych ułożonych na cześć Najśw. Maryi Panny stwierdza wyraźnie: „Święcimy teraz wspomnienie Najświętszej Niepokalanej Maryi.”

Podobnie twierdzą Ojcowie Kościoła czyli najstarsi pisarze katolicki.

Św. Dionizy aleksandryjski pisze: „Jedną jedyną córką, przybytkiem nie ręką ludzką uczynioną, była Maryja — wolna od wszelkiej skazy i cała błogosławiona.”

Św. Efreem syryjski woła: „Ty, zaiste Panno i Twoja Matka sami ze wszech miar piękni jesteście, bo w Tobie i Twojej Matce łaska nie powstała zmyła.”

Św. Augustyn dowodzi: „Gdzie mowa o Maryi — tam, ze względu na Jej godność, nie może być mowy o żadnym grzechu, a

W obrobie Niepokalanego Poczęcia stają też wszyscy papieże jako namiestnicy Chrystusa i stróżowie nieomylnego tłumaczenia wiary.

I tak pap. Pius V piętnuje zdanie Bajusa, które przeczy tej prawdzie. Grzegorz XV zabrania nie tylko w szkołach, ale nawet w prywatnych dysputach wątpić o tym. Aleksander VII w bulli do całego świata nazywa wiarę w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Dziewicy pobożną i prawdziwą, którą wszyscy synowie katolickiego Kościoła wyznają. Trzeci sobór Konstantynopolski w r. 680 powiada, iż „Maryja wolna była od wszelkiej zmyły”.

Od XIII wieku prawda powyższe zyskuje sobie nowych obrońców spośród zakonu franciszkańskiego. Synowie Biedaczyny z Asyżu, idąc śladem Ojca i wybitnych współbraci, poświęcają swe siły i zdolności, by wiarę tę wszędzie rozszerzać. Głównym ich dowodem — to argument zapoczątkowany przez Jana Duns Scotą: Bóg chciał mieć Matkę najczystsza, mógł Ją taką uczynić, więc uczynił Niepokalaną.

Uczynił Ją Niepokalaną, bo i któż by z ludzi nie pragnął mieć matki najbardziej pięknej szlachetnej, którą by każdy podziwiał i cześć jej oddawał. I gdyby to od nas zależało ubogacilibyśmy ją każdym przymiotem tak w dziedzinie ducha, jak i ciała. Tylko niestety nasze możliwości są pod tym względem ograniczone. Inaczej jednak jest u Boga.

Bóg jako najwyższa świętość brzydzi się przede wszystkim grzechem. Trudno więc przypuścić, aby na Matkę wybrał Sobie niewiastę o skalanej duszy, tym bardziej, że Jego wszechmocy nic nie stało na zawadzie, by Ją taką uczynić. Zresztą Zbawiciel świata, pogromca szatana, nie mógł pod żadnym względem podlegać księciu ciemności, a to niechybnie by się stało, gdyby jego Matka przez grzech pierworodny zależała od szatana.

Następne wieki, zwłaszcza świat uczonych, za hasło swej wiary biorą prawdę o Niepokalanym Poczęciu. Chlubnie zapisali się pod tym względem uczeni polscy. Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, uroczystą przysięgą zobowiązują się bronić tej prawdy. Synod biskupów w Gnieźnie w r. 1510 uchwala, by w całej Polsce obchodzić święto Niepokalanego Poczęcia z uroczystą oktafą. Władysław IV, król polski, wybija medal na cześć Niepokalanej Maryi. W XVII wieku powstaje u nas specjalny zakon męski dla szerzenia czci o Niepokalanym Poczęciu, zwany Kon-

gregacją Marianów. Lwów, dawna stolica Rusi Czerwonej, miał na swych bramach wejściowych figury, przedstawiające Bogarodzicę jako Niepokalaną. Wiele kościołów i kaplic stawiano w Polsce pod tym wezwaniem i bractw przy nich zawiązywano.

W r. 1597 ks. Jakub Wujek przekłada na język polski Godzinki o Niepokalanym Poczęciu. Odtąd nie będzie pałacu, ni strzechy wieśniaczej, z której by nie płynęły codziennie rano tony Godzinek twierdzących: „Przestało, aby Cię Syn, tak zacny, od winy Pierwotnej zachował i zmyły Ewinej, Który Ciebie za Matkę obierając Sobie, Chciał, by przywara grzechu nie powstała w Tobie.”

Podobnie i pieśń powszechnie znana w Polsce wyrażała wiarę naszych praociców: „Za to życie dajemy i wszystko ofiarujemy, Żeś jest święta i poczęta niepokalanie.”

W r. 1830 ukazuje się sama Najśw. Panna siostrze Katarzynie Laboure, zakonnicze ze Zgrom. Sióstr Miłosierdzia, zwanych szarytkami, w Paryżu i poleca wybić medalik przedstawiający Ją jako Niepokalaną Poczętą Dziewicę, stojącą na półkuli ziemskiej i depczącą głowę piekielnego węża. Z rąk Jej miały spływać promienie łask na wiernych. Wokół napis: O Maryjo, bez grzechu pierworodnego poczęta, módl się za nami.”

Wola Niepokalanej została wykonana. Medalik, zgodnie z obietnicą łask wiele przyniósł i przynosi tym, którzy go nosili i noszą, tak, że nazwano go cudownym.

Aż wreszcie nadeszła upragniona chwila. Ojciec św. Pius IX w r. 1854 ogłasza jako dogmat czyli prawdę, w której pod utratą zbawienia należy wierzyć, iż Maryja została wyjęta spod ogólnego prawa pierworodnego grzechu. Na pamiątkę zaś dołącza w litanii wezwanie: „Królowo bez zmyły pierworodnej poczęta, módl się za nami.”

Radością zatętniły serca wiernych. A Maryja sama potwierdza ów tytuł, kiedy zjawia się w r. 1858 ubogiej pasterce, dziś św. Bernadecie Soubirous, we francuskiej miejscowości Lord. Zapytana wówczas o imię, odpowiada: „Jam jest Niepokalane Poczęcie”. Aby zaś udowodnić prawdziwość objawień działa cud: Oto wytryskuje z ziemi cudowne źródło, które do dziś tysiącom przywraca zdrowie ciała i duszy.

„Modlitwa błagań”

List pasterski JE. Ks. Administratora Apostolskiego dr E. Nowickiego

do rodziców o religijnym wychowaniu dzieci

(Dokończenie)

Poza tym nikt nie jest w stanie pod tym względem w pełni zastąpić rodziców, bo nikomu innemu na świecie Bóg nie dał takiej mocy nad duszą dziecka, jak ojcu i matce. Niczyje przeto słowo nie zapada tak głęboko do duszy dziecięcej co nauki rodzicielskie. Tylko to, co rodzice włożyli dziecku do duszy, to trwa w niej mocno na życie całe. Zatem nikt nie potrafi naprawić dziecku tej krzywdy, jaką ono poniosło, jeśli wiarę św. nie otrzymało od rodziców swoich.

Kapłan ma inne wielkie zadanie wobec dzieci Waszych. Ma on mianowicie kapłańskim słowem utwierdzić, kapłańską ręką namaszczyć oraz łaskami sakramentów św. uświęcić ten gmach wiary, który rodzice zbudowali w duszy dziecka. Dopiero z takiej ściślej współpracy rodziców i kapłana

rozwinie się w duszy dziecka w pełni wsparta kwiat wiary, promieniający wszystkimi barwami w słońcu łaski Bożej.

Lecz cóż będzie kapłan utwierdzał, co będzie namaszczał i uświęcał w duszy dziecka, jeśli ona ponurą pustką świeci, ponieważ zawiedli ci, co w niej budować umieli? Jakże plony mogą wydać nauki kapłańskie, jeśli padają na ugory, których nie uprawiali ci, których Bóg rolnikami dusz dziecięcych ustanowił?

Zatem uczyc, uczyc katechizmu w każdym domu rodzinnym! —

**WYMÓWKA NIEUMIĘJNOŚCI
I BRAKU CZASU**

Niech nikt nie mówi, że uczyc nie potrafi albo że mu czasu nie stanie.

Nie mały jest wprowadzić trud rodziców wyprowadzić dziecko na szczęśliwe, Boże tory życia, trud to o wiele większy niż zapewnić wyżywienie, wykształcenie czy majątek. Wszak powiada św. Paweł, że chrześcijańskie wychowanie, to jakby drugie rodzenie w bólach, by dać dziecku życie nadprzyrodzone i Chrystusa w nim ukształtować.

Wszelako nikt nie ma tych szczególnych łask w tym celu potrzebnych, jakie otrzymują rodzice. Dlatego każdy rodzic, byle z miłością zaczął, uczyć potrafił, tym bardziej, że on najlepiej zna usposobienie swego dziecka i stąd najłatwiej trafi do jego umysłu i serca.

A chociaż wiem, jak bardzo zajęte są dni Wasze, biała wołam, gdybyście nie potrafili znaleźć czasu dla własnych dzieci. I uczyć potraficie i czas będziecie mieli, jeśli tylko zrozumiecie cały ogrom odpowiedzialności Waszej i jeśli szczerze miłujecie dzieci Wasze. Miłość przemysłna jest, wynajdzie i podsunie w każdym miejscu środki i drogi prowadzące najsukuteczniej do celu.

Ze tak jest, niech Was przekona przykład z prawdziwego zdarzenia. Była pewna matka, a zaraz Wam podam jej nazwisko, która rychło została wdową z całą gromadką sierot. Biedną i prostą była kobietą do tego stopnia, że czytać i pisać nie umiała. Pracować musiała od rana do nocy, by wyżywić i wyszkolić dzieci a mimo wszystko jak starannie je wychowywała, tego dowodem, że jedno z nich zostało kapłanem wzorowym i bardzo świątobliwym. Kapłan ten został później biskupem a potem kardynałem. Chcąc uczcić matkę odwiedził ją jako kardynał w jej chatce wiejskiej, ukląkł przed nią i ucałował jej spracowane ręce. Aby zaś radość jej sprawić, pokazał jej swój kardynalski pierścień mówiąc „Patrz matusiu, jak piękny mam pierścień”. Wówczas matka, która z niesłychanymi ofiarami wyprowadziła go na te szczyty, wskazała mu swój pierścień ślubny i rzekła: „Tak synku, ale nie nosiłbyś twego pierścienia, gdybym ja nie nosiła tego”. Przez to chciała mu powiedzieć, że wszystko, co ma i czym jest, jej zawdzięcza.

Krótko potem kardynał ten został papieżem, Ojcem Świętym Piusem X. Matka jego nazywała się Maria Sarto. Skoro tylko syn jej wstąpił na tron papieski, zaraz wysłał orędzie do świata o religijnym wychowaniu i nauczaniu dzieci.

Oto, Drodzy Rodzice, co leży w Waszej mocy. —

WSPÓLNE CZYTANIE W RODZINIE

Przy tej sposobności zachęcam także Rodziców, aby uczyli dzieci swoje również pieśni religijnych i by zaprowadzili w kółku rodzinnym czytanie książek treści religijnej, na pierwszym miejscu św. Ewangelii oraz Żywotów Świętych. Źródła to są, z których popłynę do serc Waszych i dziecięcych źródeł wody żywej na żywot wieczny.

Wspólne czytanie daje wielorakie korzyści. Dziecko, gdy przysłuchuje się, przyjmuje wolniej i gruntowniej piękno książki aniżeli gdy czyta samo, zwykle szybko i powierzchownie. Tym i innymi okolicznościami tłumaczy się, że często treść książki, która czytającemu wydawała się trudną, słuchającemu staje się cenną i zajmującą. Wspólne czytanie łączy też rodzinę. Małe nieporozumienia dnia zacierają się w czasie wspólnego rozważania radości i cierpienia innych. Gdy zaś czyta się wspólnie treść religijną, dochodzi ten ważny skutek, że budzą się religijne doznania i uczucia i od-

działają wzajemnie. Przez takie czytanie jakby obręcz święta zacieśnia się dokoła rodziny. W końcu przez czytanie rodzinne dzieci przyzwyczajają się cenić książki wartościowe. —

Kto raz zrobi próbę wspólnego czytania w rodzinie, stanie się jego gorącym zwolennikiem, jeśli tylko wybrał dobrą książkę.

ZASLANIANIE SIĘ BRAKIEM KSIĘDZA

Nie zasłaniajcie się brakiem kapłana, jeżeli Wam dzieci schodzą z drogi Bożej.

Obowiązkiem przecież każdego katolika, jako członka Królestwa Chrystusowego, jest, być apostołem Jezusa Chrystusa, rozszerzać mię Boskiego Króla, by było znane i kochane przez wszystkich. A jeśli kapłanów nie ma, wierni mają tym większy obowiązek własną gorliwością apostolską brak ten możliwie wyrównać.

Jeśli taki jest obowiązek każdego katolika, to Wy Rodzice nie potrafilibyście zapewnić Chrystusowi królestwa w duszach własnych dzieci Waszych!

Nie spędzajcie też winy na dziecko jeśli ono jest niedobre. Żadne nie rodzi się zbrodniarzem. Tyle jest warte, ile warci jego rodzice. To też straszną lecz najczęściej zasłużoną karę ponoszą rodzice, którym następne dziecko rzuca w twarz: „takiego mnie, matulu, macie, jakiegoście mnie wychowali”!

WSPÓŁPRACA Z KAPŁANEM

Jeśli zaś macie szczęście mieć kapłana wśród siebie, dziękujcie Bogu za tę łaskę i pilnujcie, by pracować z księdzem ręką w rękę. Zanim jeszcze kapłan zacznie naukę z dziećmi, już powinny one znać cały pacierz i katechizm, by tym łatwiej rozumiały słowa księdza, który mając wielką liczbę dziatek, nie może zająć się każdym poszczególnym. Na rodziców spada odpowiedzialność jeśli rok i więcej minie, zanim dziecko rozumieć pocnie wykład księdza.

Ile zaś razy kapłan zapowie nabożeństwo lub lekcje religii dla dzieci i młodzieży, pilnujcie starannie, by dzieci z nich korzystały a nigdy nie opuszczały.

Dziecko nie potrafi patrzeć w przyszłość i stąd woli doraźną przyjemność, niż trud nauki. Dlatego zrozumiała jest rzeczą, jeśli zamiast na naukę religii, ucieka na zabawy. — Kiedy dziecko idzie na naukę, odpytajcie je wprzód w domu, abyście pewność mieli, że idzie, leżycie przygotowane, zaś gdy wraca, pytajcie się je, czego się nauczyło. Od takiej ściślej współpracy domu rodzinnego z księdzem zależy cały wynik błogosławionej pracy kapłańskiej.

MODLITWA ZA DZIECI

Na koniec bardzo Wam zalecam, Drodzy Rodzice, módlcie się codziennie za dzieci. Najlepsza rodzina daje tylko roślinę, najlepsze wychowanie pielęgnuje tylko roślinę. Lecz tym, który urodzaj daje, jest tylko Bóg Jedyny. — W jednym z narodów chrześcijańskich panuje wzruszająca praktyka, że skoro tylko urodzi się dziecko, ojciec natychmiast bierze je na ręce i unosi w górę, ofiarując je Bogu i oddając pod wszechmocną Jego opiekę. — Czyńcie podobnie, Drodzy Rodzice, i wstawiajcie się do Boga codziennie za dziećmi Waszymi. Czekaają je przecież ciężkie pokusy i walki a modlitwa potęgą jest.

Boski Przyjaciel dzieci prośb rodziców o zbawienie dzieci nigdy nie zostawia niewysłuchanych. A skoro Jego pomoc sobie zapewnicie, wołać możecie za apostołami narodów: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. (Fil IV, 13). —

NAJWAŻNIEJSZA SPRAWA

Gdy w czasie moich przyjazdów do Was, pytaicie mnie, która z spraw Bożych jest najważniejsza i najpilniejsza w kraju naszym, zawsze Wam odpowiadałem: nie ma nic większego, świętszego i pilniejszego, niż to, by każdy nasz dom rodzinny był domem Bożym a rodzice kapłanami w nim. To samo i dziś Wam powtarzam. Bo rodzina jest matką narodu. Od tego więc jakie są rodziny, zależy wszystko: los Waszej starości i losy Narodu a nawet losy Kościoła św. w naszym kraju. Bożą radością opromienione będą lata starości Waszej, gdy Bożymi ujrzyście dzieci Wasze, otaczające Was czcią i miłością. Bożą będzie przyszłość Polski, jeśli dziś w domach Waszych wyrastają Boże dzieci. Bo nie kto inny jeno Wasze dzieci poprowadzą Was i Naród całą tą drogą, jaką za młodu od Was chodząc się nauczyły.

Dlatego woła do Was cały Kościół św. i cały nasz Naród katolicki: „My chcemy Boga w rodzin kole”. — „Króluj nam Chryste” proszą dzieci Wasze. — „Dopuszcz dzieckom przyjść do mnie” mówi do Was Jezus Chrystus.

Słuchajcie tych wołań i niech Bóg będzie z Wami, abyście je dobrze spełnili.

W tej intencji zasylam Wam całym sercem swe błogosławieństwo arcybiskupie.

Niech błogosławi Was Bóg i Ojciec i Syn i Duch Święty. Amen.

Gorzów, w uroczystość Chrystusa Króla, dnia 29 października 1950 r.

(—) Ks. Edmund Nowicki

ADMINISTRATOR APOSTOLSKI

ZA ZŁO PRZECIW BOGU POPEŁNIONE

„Adwent otwiera wielkie Misterium, które rozgrywać się będzie pełny rok. Odbije się w nim najgłębszy dramat ludzkości, obejmujący wszystkie czasy od założenia świata aż po jego koniec. W Misterium tym i my nie jesteśmy tylko biernymi widzami i my mamy swoją wyznaczoną rolę, winniśmy więc wziąć i o ile jesteśmy chrześcijanami, bierzemy mniej lub więcej świadomy udział”.

Pisząc o adwencie uważałem za stosowne przytoczyć na wstępie powyższe słowa ostatniej pracy ś. p. ks. Władysława Kornilowicza, zmarłego w roku 1946 wielkiego kierownika ruchu katolickiego w Polsce. W cytowanym urywku ks. Kornilowicz wyraził może najpełniej i pięknie istotę i znaczenie Adwentu w okresie katolickim.

Adwent jest początkiem roku kościelnego. Zaczyna się właśnie wtedy, gdy rok kalendarzowy dobiega ku końcowi.

Adwent zawsze obejmuje cztery niedziele, które mają wyobrazić cztery tysiące lat, poprzedzających przyjście Zbawiciela.

Adwent jest to okres oczekiwania. W okresie tym zaczynają się spełniać tajemnice, odnoszące się do odkupienia ludzkości i przyjścia Chrystusa — Zbawiciela świata. Sprawdzają się przepowiednie proroków. Nadchodzi Mesjasz. Ze wzruszeniem woła prorok Izajasz: Gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie zniżone będą. Krzywe drogi staną się prostymi, a ostre wygiadzonymi będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże”.

„Tęsknota całych wieków spełnia się! Na świat przychodzi Zbawiciel. Zaczyna się Nowy Testament. Bóg zsyła Syna, by odkupić winę grzesznego świata.

W okresie czterotygodniowym przeżywamy owo wielkie oczekiwanie na to wielkie radosne święto spełnienia marzeń wielu wielu pokoleń ludzkich. Przygotowujemy się do godnego przyjęcia Chrystusa, przynoszącego Królestwo Boże.

Jest Adwent w Kościele okresem niesłuchania ważnym. Daje on nam możność przypomnienia i odkupienia naszych grzechów, jest niejako czasem pokuty i zrzućcia grzechów, aby czystym, pięknym spotkać triumfalnie wkraczającego Boga-Człowieka.

Bóg przyszedł na świat dla każdego z nas, dla każdego człowieka. W miłości Swojej bezmiernie nie zapominał o nikim, każdego przysparza do serca. Pragnie zaś od nas tylko jednego — czystości tego serca.

W wierze codziennych, trudnych często życiowych spraw, w gorące współczesnego życia nie pamiętamy nieraz o wskazaniach Bożych. Nie potrafimy wzbudzić w sobie uczuć Mu należnych. Nie przygotowujemy się należycie do przyjęcia Boga. Adwent przypomina nam o naszych obowiązkach. Nakłada na nas szaty pokuty, których oznaką zewnętrzną jest barwa fioletowa w oficjach i mszach okresowych, dalej zachowanie postu w środy i piątki adwentowe i wreszcie odprawianie nabożeństw przed świtem zwanych roratami.

Rzadko pozwala nam czas na należyte skupienie się wewnętrzne, na pogłębienie treści wewnętrznych naszego życia. Jeszcze częściej nie pozwala nam na to nasze lenistwo, traktowanie obowiązków katolika tylko powierzchownie, bez należytego rozumienia i odczuwania istoty naszej wiary. Kościół w adwencie szczególnie wyraźnie przypomina nam o tych sprawach. Nawołuje i nakazuje zajrzeć w głąb siebie, prze-

myśleć swój stosunek do Boga, kornie ukorzyć się przed Nim we wstydzie za grzechy, jakie nieustannie popełniamy. Przecie oczekujemy na Zbawiciela!

Zabrania nam Kościół w tymczasie oczekiwania na Przyjście odprawiania weseli i zabaw hucznych. Umartwienie i analiza wewnętrzna, pokuta i żal za zło przeciw Bogu popełnione powinny stać się treścią naszego życia. Adwent nam o tym przypomina.

Jakże często stajemy przed jakimś faktem zrozpaczeni, pełni beznadziei. Opuszczamy beznadnie ręce, uginamy głowę pod ciosem. Kościół wskazuje nam, skąd przy-

Ewangelia na drugą Niedzielę Adwentu św. Mateusz (11,2-10)



W on czas:

Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swych uczniów i zapytał Go: „Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy?” A Jezus odpowiadając rzekł im: „Idźcie i opowiedzcie Janowi, eoście słyszeli i widzieli: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się Ewangelię” (Iz. 35,5); a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi. „A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: „Coście poszli oglądać na pustkowiu? — czy trzcinę, wiatrem kotysaną? Ale cóżście poszli oglądać? — czy człowieka w miękkie szaty ubranego? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Pocóżście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam: nawet więcej, niż proroka. O nim to bowiem napisano (Mat. 3,1):

„Oto Ja posyłam wysłanca mego, przed obliczem twym, który przygotowuje drogę twą przed Tobą”.

chodzi ratunek. Wskazuje także, jak mamy go oczekiwać. Nie przez bierność, nie przez rezygnację, ale przez wiarę, przez wolę spełnienia każdej ofiary, której zażąda od nas Opatrzność.

Adwent to czas tęsknoty szczególnie gorącej za Zbawicielem. W Nim widzimy spełnienie naszych nadziei, w Nim ratunek od smutku, w Nim uświęcenie w radości.

Święty Paweł w Lekcji z Mszy św. na I niedzielę adwentu wołał:

„Bracia, wiecie, że jest już godzina, abyśmy ze snu powstali. Teraz bowiem bliżej jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc minęła, a dzień się przybliżył! Odrzućmy więc czyny ciemności i przywdziejmy zbroję światłości. Jak we dnie chadźmy uczciwie: nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuszczeniu i wszeteczeństwie, nie w zwaździe i zazdrości, lecz przywdziejmy Pana Jezusa Chrystusa”. Jakże wieczna aktualność tych słów. Zerwijmy z grzechem, zerwijmy ze zwadami, pogódźmy się w pokoju, pogódźmy się w radości na przyjście Chrystusa.

Wejrzymy w te dni Adwentowe głęboko w siebie i wołajmy za całym Kościołem: „Wzbudź, błagam Cię, Panie, potęgę Twoją i przybądź, abyśmy od grożących nam wskutek grzechów naszych, niebezpieczeństw byli za Twoją obroną wyrwani i za Twoją pomocą zostali zbawieni”.

M. U.

Józef Baranowski

Hymn do Matki Boskiej

Brak słów porównań
no bo cóż słowa
wobec światłości
uczuć Twych wznioślejszych
wobec klejnotu
Twojej miłości...

Wspaniały klejnot,
który pomnaża
bogactwa duszy
pełnią prostoty
lask nieprzebranych
i wzruszeń.

Twe imię Mario,
to polna lilia,
ponad śnieg bielsza.
To spowiedź duszy
w prośbie spełnionej
najpierwszej.

O. Ty łaskawa,
i Dobrotliwa!
Najczulsza z matek
Serc opiekunko.
Aniele Stróżu
dzieci.

Chciałbym o Tobie
śpiewać piosenki
te najpiękniejsze...
już Twoje imię
to najwspanialsza pieśń
w blaskach tęczy.

Jedyna radość,
że mogę wielbić modlitwą
Ciebie!
Chwała po stokroć
i dziękczynienie
Królowej nieba!

Dogmat o Wniebowzięciu Najśw. M. P.

I.

W obecnym Roku Świętym świat katolicki przeżył wiele podniosłych uroczystości religijnych. Mieliśmy uznanie nowych świętych i błogosławionych, mieliśmy uroczyste nabożeństwa i odpusty z udziałem setek tysięcy wiernych przybywających do Rzymu. Największą jednak niewątpliwie uroczystością o dziejowym dla sprawy katolickiej znaczeniu było ogłoszenie przez Ojca Świętego dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny. W dniu 1 listopada bież. roku aktu tego, w obecności całego Konsystorza i kilkuset biskupów Kościoła oraz setek tysięcy wiernych z całego świata.

Zdarzenie to jest tak wielkiej miary, że wymaga obszerniejszego omówienia i zorientowania w nim dokładniej wszystkich katolików.

Proklamacja dogmatu była pierwszą tego rodzaju od roku 1870, w którym to Papież Pius IX ogłosił dogmat o nieomylności papieskiej, gdy występuje ex cathedra i podejmuje decyzje w sprawie wiary i obyczajów.

Zanim przyjdziemy do omawiania historii dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny, przypomnijmy sobie, co to jest dogmat?

Dogmatem nazywamy prawdę wiary zatwierdzoną przez nieomylny Urząd Nauczycielski Kościoła, jako prawda taka, której odrzucenie jest równoznaczne z herezją, błędnowierstwem.

Proklamacja dogmatu jest ogłoszeniem przez Najwyższego Kapłana, Wikariusza Chrystusowego i Arcypasterza prawdy objawionej przez Boga, która na skutek ogłoszenia staje się przedmiotem powszechnej wiary dla katolików. Ogłaszając dogmat Ojciec Święty korzysta z udzielonego mu przez Boga daru Nieomylności w sprawach wiary. Z przywileju nieomylności Ojciec Święty korzysta zawsze, gdy kanonizuje Świętego — to znaczy, gdy ogłasza uroczystość, że dana osoba znajduje się na pewno w niebie.

Ogłoszenie jakiegoś dogmatu przez Kościół nie jest tworzeniem jakiejś nowej prawdy wiary, jak nieuświadomieni czasem mniemają. Jest to tylko stwierdzenie, oparte o wielowiekowe nieraz badania naukowe nad tekstem Pisma Św. i tradycją, zgodnej o Objawieniu starej prawdy wiary, od wieków wyznawanej przez katolików.

Święto Wniebowstąpienia obchodzone jest przez Kościół już od bardzo dawna, co najmniej od VI wieku, choć są konkretne dane, że prywatnie i w poszczególnych kościołach było ono obchodzone o wiele wcześniej, tak że ogólnie licząc, możemy stwierdzić, że już od 1500 lat katolicy uroczystość obchodzą święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Należy tu dodać, że najstarsze źródła dostarczyły nam wiele przekonywujących dowodów, że Święto Wniebowzięcia opiera się na tradycji najdawniejszej, apostoelskiej. Fakt Wniebowzięcia Maryi Panny uznawany jest także przez kościół ortodoksyjny i inne kościoły schizmatyczne.

Już w VI wieku na Wschodzie w latach panowania wschodnio-rzymskiego cesarza Maurycygo, święto Wniebowzięcia, obchodzone dotychczas tylko przez niektóre kościoły wschodu, zostało uznane za powszechne i publiczne. Pełne rozszerzenie święta Wniebowzięcia datuje się od czasów papieża Sergiusza I (687—701), który wpro-

wadził je jako święto uroczyste dla całego już kościoła wschodniego i zachodniego. Kościoły wschodnie w późniejszym czasie zerwały łączność z Rzymem, odrzucając wiele zasad i instytucji kościoła zachodniego, po dziś dzień jednak zachowały Wniebowzięcie. Jeszcze jeden to dowód wiary i kultu Wniebowzięcia Maryi Panny.

Sprawa starań o dogmatyzację Wniebowzięcia nie jest zjawiskiem nowym, któreby wyłoniło się w ostatnich latach. Początek ruchu tzw. „asumpcjonistycznego” (to znaczy dążącego do ustalenia dogmatu o Wniebowzięciu) zwykli datować rok 1863, kiedy to królowa Izabela Hiszpańska wniosła do papieża Piusa IX prośbę o dogmatyzację wiary we Wniebowzięcie Maryi Panny.

Gdyby nie wydarzenia wojenne, które przerwały w roku 1870 obrady Syboru Watykańskiego, możliwe, że dogmat ten ogłoszony zostałby o blisko 80 wcześniej. Wtedy to, na tym soborze, miała miejsce słynna obrona tezy o Wniebowzięciu przez znanego teologa katolickiego, Anglika O. Sylwestra Huntera. Ciekawe, że na tym soborze wniesiona do Ojca Świętego petycja o dyskusję w sprawie dogmatyzacji Wniebowzięcia podpisało aż 204 uczestników Soboru.

Nowy okres ożywienia powyższej sprawy nastąpił wkrótce po pierwszej wojnie światowej. Z całego świata napływały liczne



petycje katolików świeckich i duchownych, prosząc papieża o ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu. Pojawiały się liczne prace teologiczne z tego zakresu, będące naukowym umotywowaniem, zgodnym z Objawieniem, składanych próśb i petycji.

Ogólnie licząc, od roku 1849 (kiedy to kilku biskupów nadesłało do Rzymu pierwsze petycje w sprawie dogmatyzacji Wniebowzięcia) aż po rok 1945 przesłano do Stolicy Świętej 332 petycje od biskupów, 26 od opatów i prałatów, 261 od wikariuszów apostoelskich, 61 od przelożonych zakonów, 39 od wydziałów teologicznych i seminariów duchownych. Podobne prośby nadchodziły od wszystkich patriarchów

wschodnich kościołów zjednoczonych z kościołem rzymskim. Dodajmy jeszcze prośby ponad 43 tysięcy księży i ponad 8 milionów wiernych, a będziemy mieli obraz, jakiego rozmiaru przyjął ruch asumpcjonistyczny.

Ojciec Święty, doceniając znaczenie zagadnienia, zezwolił na opublikowanie wszystkich dokumentów dotyczących ruchu w sprawie dogmatyzacji Wniebowzięcia, znajdujących się w archiwach watykańskich, między innymi zaś petycji polskiego Episkopatu uchwalonego na jasnogórskim synodzie prowincjonalnym w sierpniu 1936 r.

Obecny Papież kilkakrotnie dał wyraz stanowisku teologii katolickiej i Stolicy Apostolskiej do sprawy Wniebowzięcia Maryi Panny. W ogłoszonej przez siebie słynnej encyklice o *Mystici Corporis Christi* napisał o Maryi Pannie, że „teraz w niebie jasniejsze chwali ciała i duszy”. Zwrotem decydującym było wydanie przez Piusa XII encykliki „*Bożej Rodzicielki Dziewicy*...” w dniu 1 maja 1946, w której zwracał się do biskupów całego świata o wypowiedzenie co do nauki o Wniebowzięciu Maryi Panny i o możliwości jej zdefiniowania dogmatycznego. To rozpoznanie tzw. soboru korespondencyjnego nastąpiło w czasie szczególnie wzmożonej od roku 1945 akcji wielu świeckich i duchownych katolików świata o zatwierdzenie dogmatu o Wniebowzięciu. W odpowiedzi nadeszło 1169 odpowiedzi pozytywnych, czyli, że zgodę wyraziło 98,2 % biskupów katolickich z całego świata. Tylko 22 biskupów (1,8 %) wysunęło pewne zastrzeżenia. Podobnie pozytywnie poparli sprawę ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu patriarchowie obrządku wschodniego z wyjątkiem jednego.

Sprzeciwili się jedynie przedstawiciele niekatolickich wyznań i sekt, jak przywódcy kościoła anglikańskiego, protestanci i różne protestanckie sekty jak metodyści, baptyści i inni. Zastrzeżenia ich nie mają jednak znaczenia, Kościół katolicki bowiem nie uznaje żadnych kompromisów w zasadniczych sprawach wiary.

W czasie napływania odpowiedzi biskupów OO. Franciszkanie zorganizowali w czasie od 29 kwietnia do 3 maja 1947 r. w Rzymie Mariański Kongres narodowy, będący zakończeniem wielowiekowych studiów i badań tego zakonu nad Wniebowzięciem.

W Polsce, oprócz wspomnianej już petycji biskupów z roku 1936, głos zabrał w tej sprawie już po wojnie, w roku 1946 zjazd Polskich Teologów Katolickich, zwracając się do Papieża o dogmatyzację Wniebowzięcia.

Dnia 31 października odbyło się tajne zebranie Konsystorza, a w dzień Wszystkich Świętych, dnia 1 listopada 1950 roku Jego Świątobliwość ogłosił „*urbi et orbi*” fakt, że Matka Boska była po śmierci wzięta do Nieba wraz z ciałem. Odtąd dogmat ten stał się Artykułem Wiary, prawdą objawioną, którą muszą przyjąć wszyscy katolicy na świecie.

Odtąd więc uzyskał wyrokiem nieomylnym kult nasz Wniebowzięcia Maryi Panny wago dogmatu.

Wielki to dzień i wielkie święto dla całego świata katolickiego. Głośniejsze, donośniej i radośniej śpiewa teraz Kościół: „*Widziałem ją piękną jako gołębicę unoszącą się ponad strumieniem wód, a przecenna wód w szatach Jej. Jako dni wiosenne otaczały ją kwitnące róże i lilie padające. Która to jest, co wstępuje przez puszcze, jako obłoczek z mirry i kadzidła*”.

Kazimierz Golba

O radości bezgrzesznej

Nie ma chyba człowieka, który by uciekał do radości. Nawet ci, którzy się jej pozornie wyrzekają, czynią to w imię osiągnięcia innej, wyższego rzędu — w której upatrują niejako nagrodę za wyrzeczenie się tego, co było dla nich zbyt przyziemne, zbyt egoistyczne, zbyt małe. Człowiek z natury swojej dąży ku radości jak roślina ku słońcu. A zatem przeciwstawianie się temu dążeniu, odbieranie lub wykradanie radości drugiemu — jest czynem przeciwnym naturze. Co zaś sprzeciwia się naturze, Bogu samemu się przeciwia. Którego myśli twórcza światy powołała do życia. Bo Bóg stworzył nas do radości i nie mogło być inaczej, skoro Bóg jest dobry. Powszechne dążenie do radości jest zatem przejawem Bożej dobroci.

Już niemowlę w kołysce odczuwa radość, gdy bawi się grzechotką, lub swoimi paluszkami. Radość przynosi dziecku pierwszy samodzielnie postawiony krok, a potem zabawy w piasku. Cieszy się ono podarkami od „św. Mikołaja” i choinką Bożego Narodzenia. Cieszy się poznawaniem świata, jaki je otacza. Inne przyczyny radości przynosi szkoła, życie koleżeńskie, wycieczki...

Powody do radości mnożą się wciąż, narastają. Niektóre z nich ulegają zmianie w związku z wiekiem, porą roku, warunkami życia, obudzeniem się indywidualnych upodobań i zainteresowań. Ten sam młodzieniec, który przed kilkunastu laty cieszył się grzebaniem w piasku i zabawą w Indian, dziś nie spojrzy w tę stronę, gdzie się tak dzieci bawią, ale z radością czeka na uśmiech życzliwej mu dziewczyny. Radość przynosi wszelką miłość, radość znaleźć można w dobranym małżeństwie, w domu rodzinnym, w dzieciach. Radość przynosi nam praca, choćby nawet sama w sobie była tak przykra i ciężka — jak np. czyszczenie kanałów — jeśli potem daje chleb i źródło utrzymania dla rodziny.

Droga do radości nie zawsze jest łatwa i krótka. Często trzeba ją okupić cierpieniem i to cierpieniem własnym. Radość jest darem Boga, do którego każdy ma prawo, jeśli sobie na to zasłuży. Dlatego taka radość jest udziałem ludzi dobrych. Promienie słońca niosą radość wszelkiemu życiu. Słońcem cieszy się drzewo i trawa, kot wygrzewa się na oknie, dzieci w parku, wczasowicze na plaży — a także chorzy w szpitalach i więźniowie w obozach koncentracyjnych, oraz celach z zakratowanym oknem.

Ale ludzie chcą skrócić sobie drogę do radości uczynić ją bardziej dostępną, uchwytą w każdej chwili, którą by można kupić za 5, 10 lub 1000 złotych. Pomysłowość ludzka zastąpiła prawdziwą, szczerą, naturalną radość — doraźnie doznana przyjemnością. Oznacza to jednocześnie dewaluację radości. A wachlarz tych przyjemności jest ogromny. Część tego wachlarza mieści się w ramach radości bożej, ale reszta — nie. Bo rozrywka rozrywce nie jest równa. Wystarczy porównać koncert orkiestry symfonicznej z jazdą na karuzeli w luna-parku, żeby odróżnić ich kaliber i ciężar gatunkowy. Ale zarówno koncert jak i karuzela mieszczą się w ramach uciech bezgrzesznych, jeżeli towarzyszące im okoliczności (np. rozmyślane rozbudzanie zmysłowości) nie nadają im charakteru wystepnego.

To samo można powiedzieć o teatrze, kinie, dzielach literackich, obrazach, rzeźbach, tańcu, imprezach sportowych i innych rozrywkach tak duchowych jak fizycznych. Nie są one same w sobie ani złe ani dobre, lecz zastosowanie ich decyduje o ich pożytecznym lub szkodliwym wpływie, wywieranym na człowieka.

Są natomiast „uciechy”, które od razu możemy postawić poza nawiasem zgodnej z naturą radości. Srodki te mają zastąpić prawdziwą radość. Są więc jej namiastkami, „erzatzami”. O ile zdrowa radość wysubtelnia i uszlachetnia nasze zmysły, „erzatz” powoduje ich zamroczenie. Na czele tych „erzatzów” spotykamy oczywiście wódkę. Wódce towarzyszą nocne kabarety, cicha i jawna rozpusta, płatna „miłość” u dziewczek ulicznych. Komu już nie wystarczy zamroczenie wódką, sięga po opium, morfinę, kokainę — póki się wreszcie nie zamroczy na śmierć. „Erzatz” bowiem przeciwnie są naturze człowieka, łamią jego wolę, prowadzą do zwyrodnienia ciała i zatracenia duszy.

Zaliczyłbym tu również palaczy pospolitych czyli nikotynistów, takich co to gębę swoją w dymiały komin zamieniają. Nigdy nie rozumiem turysty, który „zdobywszy” jakiś szczyt tatrzański, siada na nim i zamiast wciągać w płuca czyste powietrze górskie, dobywa z kieszeni papierosa i zaciąga się jego dymem. Żaden protest niewolników tytoniu nie zdoła mnie — człeka wolnego — o „radości” tego rodzaju przekonać. Bo palacz i niepalacz — to dwa światy różne.

Porzućmy jednak te odchylenia i zboczzenia, bo jest to temat osobny. Wspominajmy raczej o przeszkodach, jakie stają przed człowiekiem dążącym do naturalnej i zdrowej radości. Niepodobna wszystkiego zła przypisywać przypadkom lub tzw. przeznaczeniu, w które wierzyć każą niektóre religie, przeczące wolnej woli człowieka. Główną przeszkodą będzie tu drugi człowiek — złodziej lub niszczyciel radości cudzej.

Jest to określenie wymagające bliższego komentarza. Przez kradzież cudzej radości niekoniecznie trzeba rozumieć przywłaszczenie sobie przedmiotu, z którym ta radość jest związana, np. odebranie dziecku zabawki, „odbicie” narzeczonego przez zazdrośną rywalkę, bądź odepchnięcie ludzkiego serca, odgrywają tu rolę również warunki zewnętrzne, w których radość nie jest możliwa. Przykładem może być niesprawiedliwy ustrój społeczny, oparty na wyzysku człowieka przez człowieka. W uстроju takim praca nie daje radości, bo robotnik czuje się niewolnikiem. Gorzej jeszcze było w obozach koncentracyjnych, gdzie praca pod nadzorem hitlerowskich

siepaczy była męką nieludzką. Zatem prawdziwa radość może być udziałem tylko ludzi wolnych. Wolności nie zastąpi klatka, choćby była ze złota i panował w niej dobrobyt.

Nasycanie się zemstą, poniżeniem rywala, krzywdą zdeptanej ofiary, lub nieszczęściem tych, których się nienawidzi darzy, wywołać może w sadystycznych osobnikach — zbrodniczą rozkosz, która nie wspólnego nie ma z radością daną od Boga. Jest to bowiem uczucie niegodne człowieka.

Radości takiej sfalszować ani wmówić się nie da, bo rodzi się ona w duszy danego człowieka. Nieboszczyk Goebbels, wielki specjalista od wmawiania, utworzył specjalną organizację „Kraft durch Freude”, której celem było budzenie sztucznej radości dla podniesienia ochoty wojennej w narodzie.

Ale radość na rozkaz była zawsze męczącą komedią dla tych, którzy musieli ją odgrywać.

Radość doczesna, światowa, jest dla katolika zapowiedzią radości wiecznej. Przedsmak jej czujemy, odchodząc od konfesjonu z duszą oczyszczoną z win, lub po przyjęciu Komunii św. Radość wieczna polega na zespoleniu się z Bogiem i nie jest ograniczona czasem ani jakimkolwiek przedmiotem. Dla człowieka pozbawionego wiary nie będzie zrozumiałą ta scena w „Nawracaniu Judasza” Żeromskiego, rozgrywająca się w pustelnicznym klasztorze w Alpach, do którego trafił bohater tej powieści Ryszard Nienaski. Zastał on tam wśród zakonników radość niezmierną, że oto jeden z ich zgromadzenia odszedł do wieczności, by oglądać Boga. Porównajmy radość tych zakonników z „radością” człowieka, który się cieszy śmiercią swego wroga! Tu się ujawni cała przepaść między radością, która z Boga jest — a tą, z szatana.

Piękne i głębokie rozważania na podobny temat zamieściła Zofia Starowieyska-Morstinowa w nr 283 „Tygodnika Powszechnego”. Oto jej wnioski końcowe:

„Nie tylko w mrokach czarnej nocy mieszka Bóg. Mieszka także w białości dnia i rumianoci poranka. Nie tylko *Confiteor* i *Miserere* zna liturgia katolicka. Zna także *Te Deum*... Nie wyrzucamy więc z naszego życia tego wszystkiego, co do brzmienia pobudzić może piszczalkę i arfé.

Nie używajmy owoców życia jak złodziej, podkradający się nocą do zamkniętego ogrodu i porywający jabłka, przyprowadzone posmakom rzeczy zakazanej. Na oczach Bożych spożywajmy dary jego ogrodów. Radujmy się tym wszystkim, co dla radości naszej Bóg na świecie umieścił.”

Kącik kulturalno-literacki

Literatura a życie

Literatura jest wykładnikiem ludzkich potrzeb, pragnień i marzeń, wyrazicielem ideałów, odzwierciedleniem procesów, kształtujących na przestrzeni wieków oblicze moralne i kulturalne ludzkości. Jest artystycznym wyrazem, wypowiedzią duszy i

intelektu ludzkiego. Tworzy ją życie; zarówno to wewnętrzne, pulsujące wewnątrz nas, jak i zewnętrzne, rozpaczające przed zdumionymi oczyma człowieka całe swe przepyszne bogactwo. Życie płynie wartkim porywistym nurtem. Kłębi się tysią-

cem wydarzeń, przemian, sensacyjnych wypadków i najgłębszych ludzkich tragedii, zachwyca fantazją i pomysłowością losów człowieka, narzuca setki problemów i każe je rozwiązywać, przepływa przez nas niezaspokojonych tęsknot i pragnień ludzkich, kopalnia, w której leżą niewymiernie zasobne pokłady miłości i obłudy, pokłady tego wszystkiego co składa się na żywą treść ziemskiego bytu człowieka.

Ten sam nakaz wewnętrzny, który wciśkał człowiekowi dłoń do ręki, każąc mu rzeźbić niezdarnie i prymitywne figurki, determinował go do twórczości literackiej. Przejawem tej twórczości były początkowo niepisane bajki, opowieści, mity, później — utwory utrwalone za pomocą umówionego systemu znaków graficznych jakim jest pismo. Twardy i chropowaty surowiec życia, urabiany i przetwarzany sprawnymi rękoma człowieka przekształcał się w dzieła sztuki literackiej. Na kartach książek żyją dziś nieśmiertelnym życiem fikcyjne postaci ludzi. Ci ludzie zrodzeni w bujnej wyobraźni autorów w rzeczywistości nie istnieją nigdy. Ale istniało wiele jednostek im podobnych. Autor stykał się z nimi, znał ich wady i zalety, śmieszności i tragedie. Niejeden z nich był mu wzorem w procesie przekładania na język sztuki bogactwa rzeczywistego życia. Ale nie tylko w tym sensie można mówić, że życie tworzy literaturę. Rzućmy okiem w głąb historii.

Problemy każdej niemal epoki znajdowały swój wyraz w literaturze. Przez karty literatury przewijają się twórcze koncepcje nowych prądów kulturalnych i umysłowych, przewija się w całym swym historycznym rozwoju dociekliwa myśl ludzka wstęga obyczajów, zainteresowań, mentalności ludzi różnych epok. Co więcej — życie przenosiło na karty literatury żywego człowieka wraz z jego odwieczną, nieukończoną tęsknotą za pełnym, absolutnym szczęściem. Literatura zawierała w sobie wszystko niemal co było wytworem jego geniuszu; fantazji i prężności intelektualnej. Zbanalizowane twierdzenie, że literatura jest odbiciem, zwierciadłem życia, wydaje się zupełnie uzasadnione. Religijna literatura średniowiecza była przejawem głębokiej religijności ówczesnych społeczeństw, humanistyczne wiersze Petrarke wypływały z potężnej i twórczej radości życia. Owa *laetitia vitae* kazała humanistom opiewać piękno przyrody, cyprysowe gaje, włoskie niebo, skaliste urwiska zanurzone w błękitne wody zatok. Napór nowych form życia zmuszał pozytywistów do realistycznego odmalowania rzeczywistości, wtlaczanie w karty literatury ważkich zagadnień społecznych i politycznych. Dzisiejsza literatura realizmu socjalistycznego jest artystycznym wyrazem przemian dokonanych i dokonujących się w płaszczyźnie gospodarczo-społecznych stosunków, a wysoki poziom francuskiej literatury katolickiej wskazuje na Francję jako na główny ośrodek intelektualizmu katolickiego.

Geneza literatury tkwi w ludzkiej chęci wyrażania, odmalowywania życia przy pomocy określonych środków artystycznych w chęci nieśmiertelnienia zdarzeń i ludzi.

Powstałe teraz pytanie, o ile literatura jest zwierciadłem życia i czy człowiekowi rzeczywiście udaje się odmalować życie takim jakim ono jest. Nie. To życie w drukowane w papier nie jest wierną kopią, fotografią rzeczywistości. Są rzeczy niewyrażalne nawet przy pomocy najwymyślniejszych środków artystycznych. Najbardziej obiektywny autor nie stworzy literackiej fotografii życia. Przeszkadza mu w tym subiektywne podejście do rzeczywistości. Każdy człowiek inaczej ją ocenia, inaczej tłumaczy sobie jej prawa, w inny sposób prze-

żywa. Dlatego też życie zawarte w literaturze jest w mniejszym lub większym stopniu fikcją, fikcją subiektywną, usiłującą być zwierciadłem, obiektywną rzeczywistością. Literatura tworzy nowe życie, które na pozór podobne jest do rzeczywistości, ale w istocie stanowi odmienne, rządzące się własnymi prawami zjawisko. Życie fikcyjne — oto jest życie utworzone przez literaturę. Jest czasem bogate i wspaniałe, bujne i fantastyczne, ale razi też niejednokrotnie rzadko spotykanym w rzeczywistym życiu zagęszczeniem zdarzeń, nienaturalnym skondensowaniem rzeczywistości. W tym skondensowaniu zresztą tkwi w wielu wypadkach cały urok literatury. Jak długie i jak nudne musiałyby być powieści, które by chciały oddać wiernie nieciekawe, codzienne życie przeciętnego człowieka. Rzadko kiedy codziennoscie przetransportowana na karty książki jest tak frapująco ciekawa, jak np. w „Nocach i dniach” Marii Dąbrowskiej.

O ile życie tworzy literaturę, o tyle też literatura potrafi wpłynąć na jego bieg, zmieniać losy, tworzyć nowe formy towarzyskie i konwenanse o charakterze ogólnoludzkim, wyciskać swe piętno na umysłowości, sposobie życia nawet na sposobie mówienia całych społeczeństw. Literatura jest nośnikiem ideałów, asymilowanych następnie przez najszersze masy, czynnikiem kształtującym poglądy ludzkie, wpływającym na moralność i obyczaje. Nikt nie zmierzy zła będącego wynikiem wpływów niemoralnej literatury w najszerszym znaczeniu tego terminu. Mamy wielką ilość dowodów przemawiających za naciskiem, jaki literatura wywiera na życie. Weźmy pod uwagę np. romantyzm. Niewątpliwie, jego podstawy filozoficzne tkwią w życiu. Ale filozofia nie zdołałaby uczynić z romantyzmu światopoglądu szerokiego rzesz ludzkich. Na to trzeba było obfitej i genialnej literatury romantycznej. Ta dopiero stworzyła tzw. romantyczny pogląd na świat i dopiero pod jej sugestijnym wpływem

przerost egzaltacji miłosnej doszedł do niebywałych, wynaturzonych rozmiarów. Dopiero pod wpływem romantycznych haseł propagowanych przez literaturę dojrzała w Polsce myśl wywołania powstania (listopadowego). Literatura, jak widzimy, wpływa nawet na historię i na ważną funkcję życia — politykę.

Literatura wielokrotnie wyprzedza życie, toruje drogę nowym formom bytowania (J. Verne, T. Morus) wyznacza ludzkości nowe szlaki rozwojowe, walczy o realizację określonych ideałów, których celem jest zapewnienie ludzkości szczęścia.

Widzimy więc, że między literaturą a życiem istnieje ścisła współzależność: z jednej strony życie tworzy literaturę z drugiej natomiast — pewne jego formy urabiane są właśnie przez nią (wspomnijmy tylko, jak „Krzyżacy” Sienkiewicza spopularyzowali w Polsce imiona Danuty i Zbigniewa).

Czasem jest literatura zawieszona w próżni, czasem wyraża rzeczy dla samego ich wyrażenia (sztuka dla sztuki). Taka literatura nigdy nie znajduje szerszego kręgu zwolenników, co najwyżej — uznanie literackich smakoszy, estetów.

Literatura jest czymś więcej, niż zbiorem dzieł syntetyzujących w sobie sens i treść epoki, ogarniających jej problematykę. To nie tylko muzeum cichych godnych pamiętek narażonych: to czynnik dynamiczny kształtujący poglądy ludzi, urabiający ich ideologię. Z tego też powodu musi w pełni dotrzymywać kroku pędzącemu naprzód życiu, musi odzwierciedlać jego przemiany, wartościować czyny ludzkie ze stanowiska określonego systemu ideowo-moralnego. W przeciwnym bowiem razie stać się może nie twórczym, pozytywnym współczynnikiem życia społeczno-kulturalnego, ale — jak powiedzieliśmy — muzeum zakurzonych pamiętek, ładnych i zgrabnych zabaweczek, rekwizytornią zdevaluowanych wartości.

Tadeusz Haluch

J. Ujda

Sylwetki naukowców polskich

Profesor dr Jan Sajdak, redaktor Ojców Kościoła

Wyszedł z Krakowskiej szkoły filologiczno-patrystycznej profesorów Morawskiego, Sternbacha, Miodońskiego, ks. Pawlickiego oraz archeologa Bińkowskiego i jest jednym z wielu ich uczniów-dobrze dla nauki polskiej zasłużonych.

Urodził się w 1882 w Burzynie (pow. tarnowski), nauki gimnazjalne ukończył w 1904 w Tarnowie, a studia uniwersyteckie w Krakowie pod kierunkiem wyżej wymienionych i innych profesorów. W pierwszym półroczu roku szkolnego 1908/9 odbył praktyczny kurs nauczycielski, a w drugim uczył już jako zastępca nauczyciela w gimnazjum im. św. Jacka w Krakowie i wtedy też w lutym uzyskał stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy o mowie św. Grzegorza z Nazjanzu na cześć filozofa Herona, a w maju złożył egzamin nauczycielski.

W latach 1909 — 1912 wyjechał na dalsze studia za granicę, gdzie — najpierw w bibliotekach włoskich, a następnie w Wiedniu, Bazylej, Paryżu, Londynie, Oxfordzie i Monachium — zbierał materiały do zamierzonych prac. Na podstawie rozprawy o tekstach greckich na Monte-Cassino habilitował się w 1912 r. do filologii klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim i tu jako docent prywatny wykładał do końca 1916 r. Powołany wtedy na Uniwersytet Lwowski zastępował chorego prof. Kruc-

kiewicz, po którego śmierci został jego następcą jako profesor nadzwyczajny. W dwa lata później przyjął powołanie na profesora zwyczajnego w Uniwersytecie Poznańskim.

Na tej nowej placówce zorganizował prof. Sajdak wkrótce wzorowo Seminarium Filologii Klasycznej. W obszernych lokalach byłego zamku umieścił seminaryjną pracownię i dużą bibliotekę, złożoną z dwu znacznych bibliotek filologicznych, zakupionych przez profesorów Ganszyńca i Cwiklińskiego w Lipsku i Wiedniu. Na kupno tych bibliotek po wybitnych profesorach niemieckich oraz na ich uzupełnienie nowszymi, brakującymi dziełami dała pieniądze Wielkopolska Rada Ludowa i Ministerstwo Oświaty. Uzupełniona i zaopatrzona w katalogi imienny i rzeczowy liczyła Biblioteka Poznańskiego Seminarium Filologii Klasycznej, w 1919 r. około 60.000 numerów książek i broszur, z zakresu filologii klasycznej, patrystyki i bizantynistyki. Nie brakło też w niej materiału do studiów nad średniowieczną i humanistyczną literaturą łacińską. Kierował tym wszystkim prof. Sajdak przy współpracy profesorów Ganszyńca, Hammera a następnie Klingera i Dziecha.

On też doprowadził już w 1919 r. do utworzenia w Poznaniu Koła Polskiego To-

warzystwa Filologicznego. W roku 1932 po rezygnacji profesora Cwiklińskiego prezesem Koła został prof. Sajdak. W roku 1931 wybrany został rektorem Uniwersytetu Poznańskiego. Od 1921 r. był przez dłuższy czas prezesem Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich. Przystępny był zawsze i życzliwy dla wszystkich, to też ku powszechnemu żalowi odchodził w dwa lata później z zajmowanej katedry uniwersyteckiej, zwinętej wskutek jędrzejewiczowskiej reformy wyższego szkolnictwa.

Podczas tej przymusowej emerytury zorganizował i prowadził w Poznaniu na Wildzie duży zakład naukowy, złożony z gimnazjów męskiego- żeńskiego i szkoły powszechnej.

Lata okupacji niemieckiej spędził prof. Sajdak w pobliżu miejsca rodzinnego, w Tuchowie, pracując tam naukowo i kierując tajnym nauczaniem.

Po powrocie do Poznania, reaktywowany w służbie jako profesor filologii zajął się znowu urzędowaniem biblioteki Seminarium Filologii Klasycznej, która w większości padła ofiarą wojennego zniszczenia.

Takie są mniej więcej dotychczasowe koleje jego życia i działalności pedagogicznej, przejdźmy teraz do jego prac naukowych.

Całą twórczość naukową prof. Sajdaka można by podzielić na trzy części: ściśle filologiczną, patrystyczną i bizantynistyczną. Literaturę klasycznych dotyczą jego przy-

czynki do komików greckich i satyrografów, do Katulusa, Luciliusza i Wergiliusza (o kórnickich rękopisach tego poety). W dziele zbiorowym „Polska w kulturze powszechnej” mieści się szkic prof. Sajdaka pt. „Filologia klasyczna w Polsce”, będący zarysem dziejów tej nauki w naszym kraju do końca 1918 r. W latach 1919—1929 wydał prof. Sajdak dwa roczniki „Eos”, organu P. T. F. Jako uczeń prof. archeologii Bieńkowskiego napisał on jeszcze w 1908 roku łacińską rozprawkę „O spiżowym posągu Wenery w Krakowie”, z której widoczne jest dobre jego zapoznanie się również z tą dziedziną nauki.

Od początku studiów zajmował się prof. Sajdak najwięcej patrystyką, a z tej głównie św. Grzegorzem z Nazjanzu. Poświęcił mu oprócz rozprawy doktorskiej szereg większych i mniejszych prac, pisząc m. in. o jego dziełach jako źródle późniejszych retorów, gramatyków i leksykografów, a osobno o ich wpływie na poetów chrześcijańskich. W obszernej pracy przedstawił owoc swych studiów nad rękopisami scholastyków i komentatorów wielkiego Kappadocyjczyka. Jako wybitny znawca patrystyki objął w 1923 r. naczelną redakcję poznańskiego wydawnictwa „Pism Ojców Kościoła w polskim tłumaczeniu”. W zbiorze tym, który liczył dotąd 23 tomy bardzo ważnych dzieł literatury starożytności, wyszły w opracowaniu prof. Sajdaka dwie znakomite apologetyki: Minucjusza Feliksa „Octavius” i Tertuliana „Apologetyk”. W

związku z tą ostatnią pracą pozostaje obeszerna niedawno wydana praca prof. Sajdaka pt. „Tertulian — czasy — życie — dzieła” (Poznań 1949), a obecnie zajęty jest on przedstawieniem czasów, życia i dzieł św. Grzegorza z Nazjanzu.

Trzecia dziedzina pracy naukowej prof. Sajdaka to bizantynistyka, pozostająca w dość ścisłym związku z jego pracami patrystycznymi. Jako uczestnik seminarium bizantyńsko-nowogreckiego prof. Heisenberga w Monachium i jako uczeń prof. Sternbacha jest on obecnie bez wątpienia najwybitniejszym u nas bizantynistą. Świadczą o tym oprócz innych mniejszych rozpraw jego przyczynki wydawnicze do poezji Jana Geometresa, liryka greckiego w X wieku po Chrystusie, oraz wzorowe wydanie „Hymnów ku czci Bogarodzicy” tegoż poety (Analecta Byzantina, 1931). Świadczy dalej pierwszy polski naukowo samodzielnie opracowany „Zarys literatury bizantyńskiej” (w IV tomie „Literatury Powszechnej” Trzaski, Everta i Michalskiego) oraz dobrze orientująca rozprawa pt. „Bizantynistyka, źródła i zarys studiów” z tego samego 1933 roku.

Prace prof. Sajdaka były drukowane albo jako osobne książki lub mniejsze rozprawy w wydawnictwach Polskiej Akademii Umiejętności, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w zbiorowych księgach Pamiętkowych, w czasopiśmie polskich „Eos”, „Kwartalnik klasyczny” i zagranicznych.



— Pamięć o zmarłym kapłanie. Przed kilkoma miesiącami zmarł w Kurowie Starym proboszcz tej parafii i dziekan ks. Rozlepiło. Św. gorliwy i oddany Bogu i parafianom pracą zaskarbił sobie miłość i życzliwość parafian. Najlepszym dowodem miłości ku zmarłemu dziekanowi jest niewątpliwie pamięć w modlitwach jakie zanoszą parafianie za swego zmarłego proboszcza. Na jego nogach często kłękają wierni, by zanieść modły do Najwyższego za kapłana, który do ostatnich dni swego życia stał na posterunku dla dobra ich dusz. Szczególniej uwidoczniła się pamięć o zmarłym ks. Rozlepiście w dzień zaduszny. Tak lud wierny odplaca kapłanom za ich rzetelną pracę. (G)

— Białogard. Parafia nasza uczciła uroczystość ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Matki Boskiej przez odprawienie żywego różańca. Pędziesiąt pięć panien w białych symbolizowały poszczególne tajemnice chwalebnej części różańca. Jedną przybrana w białą szatę i płaszcz odmówiła „Wierzę w Boga i Ojciec nasz”. Trzy inne z symbolami wiary, nadziei i miłości w rękach (krzyż, kotwica i serce) odmówiły 3 Zdrowaś Maryo.

I Tajemnicę Zmartwychwstania odmówiło 10 panien, trzymając chorągiewki w ręku i podnosząc je kolejno w górę przy wymawianiu słów „który dla nas zmartwychwstał”. W II Tajemnicy podnosiły palmy, w III świece, symbol Ducha św., w IV lilie a w V wieńce. Przed każdą tajemnicą zmartwychwstania „Zwycięzca śmierci”, przed tajemnicą ukoronowania N. M. P. „Królowej Anielskiej śpiewamy”.

To żywe usymbolizowanie różańca ułatwiło rozważanie tajemnic i zrobiło na wier-

nych głębokie wrażenie skupieniem i pożądanym przejęciem się modlących panien. Wiele osób miało łzy w oczach ze wzruszenia nad tajemnicami różańcowymi. W dzień zaduszny odrówniono część bolesną różańca. W przygotowanie tego nabożeństwa wiele pracy włożył ks. mgr Misiuda Leon i panny z Żywego Różańca.

Parafianin.

— A tu parafia Pyrzany. Kiedy mi przychodzi pisać o parafii Pyrzany od razu staje mi przed oczyma czcigodna postać tamtejszego proboszcza ks. Michała Kralla. Bez niego trudno poprostu sobie Pyrzany wyobrazić. Ten kapłan przez bardzo długie lata pracuje nad swoimi parafianami. Najlepszą część życia dla nich poświęcił. Przywioził ich na nowe, zachodnie ziemie ze wschodu, z parafii Kozaki.

A gdy osiedli w Pyrzanach został z nimi, mimo specjalnie trudnych warunków dla pracy kapłańskiej. W Pyrzanach znalazł kościół rozbity wojną. Trzeba było urządzić jakąś kaplicę tymczasową, w której by wierni mogli zbierać się na wspólne modlitwy. Wiele kapłanów namawiało czcigodnego ks. kanonika Kralla by wziął sobie jakąś inną parafię z porządnym, niezniszczonym kościołem, gdzie miałby lepszą pracę na swoje sterane zdrowie. Uśmiechał się na to i zawsze odpowiadał, że swoich ludzi nie zostawi samych. I został ze swoimi. W początku, gdy mieli różne kłopoty chodził z nimi do władz państwowych w różnych sprawach, zawsze znajdując dla swej prośby przychylne ucho. Władze państwowe szanowały tego kapłana, tak bardzo oddanego ludowi.

Ks. kanonik Krall, zostawszy ze swoimi w Pyrzanach w dalszym ciągu kontynuował pracę religijną. Wyszukał dużą salę, urządził w niej kościół. Odmalował ją, odczyścił,

by jak najlepiej było w niej modlić się ludowi. Zewnętrzne otoczenie prowizorycznego kościoła starał się urządzić jak najpiękniej. A trzeba wiedzieć, że ks. Krall to urodzony esteta. Dziś przed kościołem pyrzańskim są pięknie posadzone drzewka, są kwiaty. Aby wyrównać nieco pochyły teren borykać się musiał z nawożeniem ziemi i wyrównywaniem terenu. Podniósł nawet i wyrównał odcinek drogi biegnącej koło kościoła. Plac przed kościołem otoczył siatką drucianą, na dnie gorące urządził na otwartym polu kapliczkę.

Dla odnowienia życia religijnego urządził czcigodny kanonik w bieżącym roku misję w Pyrzanach. Przeprowadzili je OO. Kapucyni z Gorzowa. Ostatnio z wielką gorliwością przygotował ks. Krall ludzi do bierzmowania, które odbyło się w parafii sąsiedniej Witnica.

Ks. kanonik Krall jest przykładem wyjątkowo silnego zrośnięcia się kapłana z ludem, przykładem, który przeszedł zwycięsko próbę wojny i nieszczęść z nią związanych. Dla swoich parafian oddał się zupełnie. Pracuje nad nimi nie tylko w zakresie czysto religijnym. Ten kapłan stara się podciągnąć swoich parafian i kulturalnie. On to potrafił na deskach scenicznych zapadłej wioski Pyrzan przedstawić trudną sztukę. Ostatnio trochę podupadł na zdrowiu. Ma za wiele pracy, a lata wojny mocno nadźwarpnęły mu zdrowie. (G)

Świece kościelne

w wymianie za odpady itp. dostarcza
FABRYKA WYROBÓW WOSKOWYCH
KROTOSZYN Skr. p. 3

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Zabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 30.
Cena egzemplarza 80 gr — dla kolporterów 8 gr rabatu od egzemplarza.
Abonament miesięczny pod opaską 3,20 zł.
Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościan — 1423 — 11. 50.
K-1 - 15693 - 14 1/2 50 Druk ukończono 15. 12. 50.